ANNA PISARSKA

ur. 1929; Mełgiew

Miejsce i czas wydarzeń	Mełgiew, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Żydzi, relacje polsko-żydowskie, ukrywanie Żydów, okupacja niemiecka, Niedziela Wielkanocna, 1944 rok, łapanka

W czasie Wielkanocy Niemcy urządzili łapankę

Moi rodzice nie przechowywali [Żydów]. Mój tatuś był strasznie bojący. No i dzieci były, bo nas było dwie, to znaczy jedna wcześniej zmarła, a później jeszcze urodziła się druga siostra, to było nas dwie. Ona się urodziła w 1939 roku. Już tamta pierwsza nie żyła. No i tatuś był bardzo bojący, strasznie bał się Niemców. Pamiętam, jak tutaj obkroczyli Mełgiew –to w Wielką [Niedzielę] było. To było strasznie. Niemcy obkroczyli Mełgiew. A jeszcze wzięli sobie do pomocy – tak ich nazywali, ja nie wiem, czy to właściwa nazwa – Kałmuki mówili na nich. Nabrali tych Kałmuków, a to była dzicz straszna. Dziewczyny gwałcili za kościołem, bo tutaj koło nas to nie, ale u nas też byli. No ja to byłam [mała], tak nie rozumiałam jeszcze. Za kościołem oni właśnie [gwałcili], te zgwałcone dziewczyny dzieci urodziły. To było strasznie. No to już pod koniec [wojny] było, bo Niemcy pięć lat okupowali Polskę. To już tak pod koniec to było. Rodzice mówili, że w końcu ich nie będzie, bo walczą. Ale ja to myślałam, że oni już całkiem zostaną. Później jakiś mężczyzna przyszedł i mówi: „Chyba Niemcy uciekają, bo za kościołem palą się baraki”– bo oni tam też baraki mieli, w barakach też mieszkali. No i tak powychodziliśmy –no to faktycznie, duży dym idzie. Baraki były tam jak ten kopiec Kościuszki. Poszli sobie normalnie. A jeszcze tutaj stały pociągi. Mój wujek Piotr był komendantem AK. I [Niemcy] wtedy, jak obkroczyli Mełgiew w Wielką [Niedzielę], to Kałmuków nabrali i ta dzicz buszowała tutaj. To była Wielkanoc, to wódka była wszędzie i na święta było naszykowane jedzenie, wódka. To oni to pili, zabierali, pili i tak wariowali. A tu wszędzie była broń. Mój tatuś nie brał udziału w tym, ale im pomagał –tym partyzantom. Pomagał im, bo ten wujek był właśnie w AK. I przynieśli do tatusia w Wielką [Niedzielę] karabin maszynowy – to z rana było – i dwie takie duże paki amunicji. Tatuś nie wiedział, nie pomyślał nawet, że to może być nalot. I to stało u nas –kiedyś były domy, że po jednej stronie mieszkanie i po drugiej, a przez środek była sień, i było wejście na strych. Drabina była, bo schodów jeszcze

nie było –i tatuś za tą drabiną postawił karabin maszynowy i workiem jakimś tylko przyrzucił. I ciocia w Wielką Niedzielę – jeszcze papiloty na głowie [miała] i zapukała: „Szwagier! – mówi – Mełgiew obkroczona!”– dała znać, bo ona była w tej organizacji, to wszystko wiedziała. Boże, jaka ona była patriotka. Jeszcze żyje. Sto pierwszy rok ma. W Kraśniku mieszka. „Szwagier! – mówi – Mełgiew obkroczona!” Tylko tyle powiedziała, i z powrotem do domu, bo oni blisko, przez miedzę mieszkali. A mamusia wcale nic nie wiedziała [o karabinie], bo by na tatusia krzyczała. I tatuś zaraz, tylko spodnie włożył, a myśmy jeszcze w łóżkach byli, i tatuś tylko spodnie włożył i do obory i zaczął kopać dół i zakopał karabin maszynowy pod żłobem, co krowa była, a tu były dwie świnie, to tu wykopał i amunicję [schował]. I poszli do kościoła, bo tam chcieli się schować. I tatuś pokazał mamusi tak: „W razie jak chłopcy przyjdą, to tu i tu”– pokazał jej, gdzie karabin maszynowy. Nie powiedział, co jest, tylko powiedział: „Jak chłopcy przyjdą, to tu i tu”– bo to z tej organizacji. I mówi: „Ja pójdę, bo mogą tu szukać” No i tatuś poszedł do kościoła. A jeszcze –coś pominęłam. Tatuś na razie wszedł do piwnicy. Do piwnicy były schody. A jeszcze koło moich dziadków puścili rakietę, że do spalenia. I mamusia: „No to będą wieś palić.”Bo to tak było, że palili. Przecież wiedzieliśmy, że Niemcy palili wsie. I mamusia co tam lepsze ubrania, to powynosiła do piwnicy. Tak źle im się nie powodziło, tatuś miał swój warsztat i takie lepsze pelisa – takie były kiedyś modne, nazywało się „pelisy” Na wierzchu był materiał, a pod spodem był kożuch, futerko. Naszli Niemcy. [A w pelisie] był dowód osobisty i jak oni przyszli –tatuś jeszcze był w domu – i jak przyszli, to oni „Ausweis” dowód. A tatuś sobie przypomniał, że dowód jest w tej pelisie i musiał wejść do piwnicy. Ja to pamiętam, bo taka klapa była do piwnicy, tatuś otworzył klapę – wszedł. Idzie z tym dowodem, a on tak z tym pistoletem stoi przy tym otworze. To straszne było, naprawdę. No i później tatuś jeszcze poszedł do kościoła. Poszedł do kościoła, że tam się może ukryją. A nie, to nie tatuś. Przepraszam, to nie tatuś, tylko ten wujek, który był w AK. Z tymi z organizacji poszli do kościoła i schowali się do lochów w kościele. Księża dali im klucze i schowali się. Księży tam nie było, tylko był organista, ale był na czarno ubrany i jak złapali ich w lochu, to tak bili. I tego mojego wujka złapali. Wujek siedział na zamku. Jak przysłał koszulę, bieliznę do prania, to cała była we krwi. Później ich wypuścili. Dwa miesiące tam byli, wypuścili ich. Tego dnia, co ich wypuścili z zamku w Lublinie, to zaraz był nalot w nocy. Dużo ludzi zginęło. I Niemcy wtedy wybili w nocy tych, co zostali. Tych, co wypuścili, to jakoś Pan Bóg się nad nimi zlitował i wypuścili. Część wypuścili, a resztę wybili, wystrzelali. [Pociągiem wrócili do Minkowic.]

Data i miejsce nagrania	2019-07-09, Mełgiew
Rozmawiał/a	Dagmara Spodar
Transkrypcja	Karolina Kołodziej
Redakcja	Dagmara Spodar
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"